

Największe oszustwo w historii alpinizmu. Na tej górze zginął Jerzy Kukuczka

Tomo Cesen ogłosił, że pokonał południową ścianę Lhotse. To tam, w 1989 roku, zginął najsłynniejszy polski himalaista, spadając w dwukilometrową przepaść. Wyczyn Słoweńca - wszystko na to wskazuje - okazał się jednym wielkim kłamstwem.



Krzysztof Gieszczyk 19 Października 2018, 11:36

- Wpadasz w krąg: wspinaczka, media, sponsorzy, chwała, wywiady. Ciężko się tam dostać, ale jak już jesteś, to jeszcze ciężiej się z niego wydostać. Potrzebowałem pieniędzy na wyjazdy, a w zamian musisz pokazać, że czegoś dokonałeś. Potem jest coraz większe ryzyko, którego z wiekiem nie chciałem już podejmować - mówił Tomo Cesen dla siol.net. Słoweńiec kilka lat temu wycofał się w glorii i chwale z górskich eskapad.



- **Denis Urubko będzie współpracował z Polakami. "Chcę iść na K2. To bardzo mocne wyzwanie"**

59-letni alpinista zapisał się na trwale w historii himalaizmu, m.in. na jego cześć nazwano jedną z dróg na K2, którą pokonał solo w 1986 roku. Wspinanie zaczął w Alpach. Brał udział w poprowadzeniu nowej drogi na południowej ścianie Alpamayo (Andy, 5947 m) i pierwszym wejściu na Yalung Kang (8505, szczyt w masywie Kanczendzonga). W 1986 roku samotnie wszedł na Broad Peak (8047 m).

24 kwietnia 1990 roku świat obiegła wiadomość: Cesen samotnie pokonał południową ścianę Lhotse (8516 m). To góra-legenda, szczególnie ważna dla polskich himalaistów. To właśnie na południowej ścianie Lhotse zginął w 1989 roku Jerzy Kukuczka, wcześniej w przepaść spadł Rafał Chołda. Nic dziwnego, że osiągnięcie Słoweńca zostało wysoko ocenione.

Przeklęta góra

Polska wyprawa zaliczyła Lhotse w 1979 roku. Krzysztof Wielicki wszedł tam zimą 1988 roku jako pierwszy himalaista w historii. Trzy razy próbował przejść południową ścianę, ale bez skutku. Wspiął się w Sylwestra, choć miał uszkodzony bark i kręgosłup po wypadku 4 miesiące wcześniej.

- W dzień poprzedzający Sylwestra udałem się samotnie do obozu III. Po dwutygodniowej przerwie w działalności namioty były poniszczone, ale jakoś udało mi się przespać. Następnego dnia, bez zakładania obozu czwartego, wszedłem drogą normalną na szczyt, dokonując tym samym pierwszego wejścia zimowego na Lhotse. Zejście z wierzchołka z uwagi na uraz kręgosłupa było straszne. Wymyśliłem sobie, że co 20 kroków będę się kładł na stoku i odpoczywał. Wiedziałem, że nie wolno mi zasnąć bez asekuracji na stromym lodzie, a jednak zasypiałem. Po prostu traciłem świadomość. Po kilku minutach "snu" budziłem się i ruszałem dalej. Warunki były, jak to w zimie

w Himalajach - dużo lodu, mało śniegu i bardzo silny wiatr - opisywał.

Widać, że warunki tam panujące potrafią odstraszyć nawet legendy himalaizmu. To pod Lhotse zginął w 1987 roku w lawinie Czesław Jakiel, lekarz polskiej wyprawy. - Przeklęta góra - tak o ośmiotysięczniku mówiła w "GW" Zofia Nina Chołdowa, mama Rafała Chołdy.

Messner miał dość

Nic dziwnego, że kiedy Cesen ogłosił samotne wejście południową ścianą, rozpętała się burza. Nic nie zapowiadało, że aż tak wielka. - Stamtąd wiele świetnych wypraw wróciło na tarczy. A tu przychodzi człowiek i mówi, że wszedł samotnie. Chodzi w glorii: telewizja, wywiady, nagrody, honorowe obywatelstwo - opisywał w swojej książce "Smak gór" Ryszard Pawłowski, polski himalaista, który był razem z Kukuczka na Lhotse, gdy ten zleciał w przepaść. Cesen miał dostać nagrodę "Srebrnego niedźwiedzia" i 10 tys. dolarów od Reinholda Messnera, pierwszego alpinisty, który zdobył wszystkie 14 ośmiotysięczniki.

Nie wszyscy wierzyli w sukces Słoweńca. Pierwsze zarzuty stawiał mu inny słynny "solista", Francuz Christoph Profit, co początkowo brano za zazdrość. Wszystko zaczęło się komplikować, gdy pół roku później uczestnicy wyprawy rosyjskiej na Lhotse zakwestionowali wyczyn Cesena. Zaczęło się od zdjęć ze szczytu. Pokazywały fragment Mount Everest, co było niemożliwe. W końcu za analizę osiągnięcia Słoweńca wziął się Messner. Na którejś z prelekcji sam zapytał alpinistę: "mówiłeś, że pogoda była zła, a na zdjęciach jest pięknie. Mówiłeś, że wyprawa trwała kilka tygodni, ale według dokumentów w Nepalu byłeś tydzień".

Według Pawłowskiego - Cesen odpowiedział, że aklimatyzował się w Tybecie, skąd potem udał się na Lhotse. Wystarczyło jednak pogrzebać dokładniej i okazało się, że Cesen w Tybecie nie był w ogóle. Targany coraz większymi wątpliwościami Messner wziął się za analizę zdjęć z południowej ściany Lhotse. Wyszło, że fotki, które pokazywał Cesen, nie są własnością Słoweńca, a na dodatek nie pokazują wcale słynnej góry.

Cesen się bronił. Wskazywał miejsca, gdzie zostawił ślady. Nie było jednak dowodów, że wszedł na górę - ani sygnału GPS, ani fotek, nic. Włoska legenda himalaizmu wreszcie miała dość. Messner wycofał się z nagrody, uznając, że Cesen skłamał. W tej sytuacji zaczęto się przypatrywać innym osiągnięciom Cesena, które tak go rozsławiły. Okazało się, że nie ma niepodważalnych dowodów z samotnego wejścia z północnych ścian Alp czy na Jannu (7710 m, Himalaje). - Oszustwo stulecia. Zakwestionowano wiele jego dokonań. Najciekawsze jest to, że wcześniej miał sporo osiągnięć. To nie był człowiek znikąd - dodał Pawłowski w "Smaku gór". Do dzisiaj nie udało się definitywnie udowodnić, że Cesen kiedykolwiek stanął na szczycie Lhotse.